*Opłata pocztowa uiszczona gotówką.*

**Rok XX.** **Kraków, sobota 2 października 1937** **Nr. 270 a**

# NOWY DZIENNIK

**WYDANIE WIECZORNE**

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 groszy

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inserat redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

# MUSSOLINI POŚWIĘCA GEN. FRANCO?

## *Projekt monarchii hiszpańskiej z ks. Don Juanem*

*(Specjalna służba informacyjna „Now. Dzien.")*

Genewa, 2. 10. (Z) Rozeszły się tu sensacyjne pogłoski, mające swe źródło w kołach, wtajemniczonych w plany dyplomacji włoskiej. Wedle tych pogłosek, Rzym jest skłonny do kompromisu w sprawie hiszpańskiej, a to w związku z rozmowami berlińskimi Mussoliniego.

Jak wiadomo, w polityce Trzeciej Rzeszy wobec Hiszpanii zaznaczył się przed jakimś czasem zasadniczy zwrot. Miał on swoje źródło w informacjach, jakich dostarczył Hitlerowi generał Faupel, przedstawiciel Trzeciej Rzeszy przy rządzie gen. Franco. Zdaniem gen. Faupela, który skreślił rozpaczliwy obraz sytuacji w Hiszpanii, nie należy liczyć się ze zdobyciem przez gen. Franco tych prowincyj, które z punktu widzenia gospodarczego są najważniejsze. Te obserwacje gen. Faupela, uchodzącego za wybitnego fachowca, były przedmiotem rozmów obu dyktatorów i niewątpliwie wpłynęły na to, że rząd włoski przystąpił obecnie do opracowania projektu kompromisowego załatwienia problemu hiszpańskiego.

Mussolini gotów jest poświęcić generała Franco, jednak pod warunkiem, że nie przyniesie to korzyści frontowi ludowemu. Wspomina się o wskrzeszeniu monarchii z księciem Don Juanem jako królem. Książę, syn b. króla Alfonsa, wychowany w Anglii, znany jest ze swych liberalnych poglądów i anglofilstwa. Po „honorowym" spławieniu gen. Franco, nowy król ustanowiłby umiarkowany rząd republikański z pewną liberalną osobistością na czele, przebywającą obecnie zagranicą, a nie zaangażowaną w obecny konflikt.

Mussolini liczy się podobno z tym, że projekt jego uzyska aprobatę Londynu, nawet wbrew zastrzeżeniom rządu francuskiego.

## *A tymczasem...*

# Gen. Franco nadaje ordery:

## *królowi włoskiemu, Mussoliniemu i Hitlerowi*

Burgos 2. 10. (R) W przemówieniu, wygłoszonym wczoraj wieczorem w pałacu rządowym gen. Franco oznajmił, iż podpisał dekret o ustanowieniu imperialnego orderu „Czerwonych Strzał" który będzie nadawany jako najwyższe odznaczenie za zasługi dla sprawy narodowej. Gen. Franco odczytał następnie trzy dekrety o nadaniu tego odznaczenia trzem pierwszym osobistościom.

Dekret ma następujące brzmienie: „Dziś w pierwszą rocznicę mego powołania na stanowisko głowy państwa i naczelnego wodza sił zbrojnych na lądzie, na morzu i w powietrzu, na podstawie przysługujących mi pełnomocnictw i jako świadectwo lojalnej i niezachwianej przyjaźni dla narodu, który w tragicznych godzinach naszych walk krzyżowych zaszczyca nas swą cenną przyjaźnią nadaję tytuł wielkiego kawalera wielkiego orderu imperialnego „Czerwonych Strzał" Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości Wiktorowi Emanuelowi, królowi Italii i cesarzowi Etiopii. Drugi dekret nadaje ten sam order Mussoliniemu, trzeci zaś — kanclerzowi Hitlerowi.

# ...i nie chce słyszeć o rozejmie

Salamanka 2. 10. (R) „Radio National de Espana" nadało wczoraj sprawozdanie z uroczystości pierwszej rocznicy powołania gen. Franco na stanowisko szefa państwa. W południe w Burgos dokonano poświęcenia pałacu kapitanatu, po czym gen. Franco przyjął przedstawicieli władz w pałacu rządowym Po prawej stronie jego znajdowali się ambasadorowie Niemiec i Włoch, oraz msgr. Antionutti, kardynał Segura i arcybiskup Burgos.

Po przyjęciu władz generał ukazał się na balkonie, skąd wygłosił przemówienie, w którym zaznaczył m. in. iż zwycięstwo umacnia się z każdym dniem i że wkrótce nastąpi zniesienie frontu północnego. Dalej generał wyraził przekonanie, iż będzie mógł doprowadzić Hiszpanię ku jej przeznaczeniu, jako mocarstwa imperialnego i katolickiego. W zakończeniu mowca oświadczył iż Hiszpania nacjonalistyczna nie może zgodzić się na żaden rozejm i że celem jej jest zwycięstwo ostateczne.

Uroczystości odbyły się również we wszystkich miastach Hiszpanii Narodowej. Wszędzie odprawione zostały nabożeństwa, po których odbyły się koncerty.

## *Rzym gra na zwłokę*

Londyn. 2. 10. (C) Tutejsze koła dyplomatyczne żywo komentują fakt, że min. Eden wyjechał z Londynu na kilka dni i to bezpośrednio przed doręczeniem wspólnej noty angielsko francuskiej w Rzymie. Możnaby przypuścić, że minister spraw zagranicznych wyjechał celowo, by uniknąć wszelkich wpływów i nacisków w kwestii tej noty — przed jej doręczeniem. Tutejsze oficjalne sfery włoskie wyraźnie się zastrzegają, że rząd włoski nie może przyjąć zaproszenia do rozmów w gronie trzech mocarstw i że domagać się będzie zaproszenia do nich rządu niemieckiego. W tych warunkach wynik inicjatywy francusko angielskiej pozostaje niepewny do tego stopnia, że nie wiadomo nawet, czy rząd włoski przyjmie wspólną notę i czy raczej nie będzie obstawał przy zachowaniu normalnej procedury traktowania z każdym mocarstwem osobno. Jedna natomiast jest jasne, że wobec nalegania Londynu i Paryża Rzym będzie grał na zwłokę — nie zrywając jednak rokowań by nie dać bezpośredniej okazji do otwarcia granicy francusko hiszpańskiej.

# W oczekiwaniu doniosłej deklaracji rządu francuskiego

Paryż 2. 10. (A) W czasie rozmów, jakie odbyły się w prezydium rady ministrów ustalono tekst deklaracji, zaproponowanej przez premiera Chautemps w porozumieniu z wicepremierem Blumem i ministrami socjalistycznymi. W deklaracji tej, która będzie zakomunikowana prasie po posiedzeniu rady ministrów, rząd zaprzeczy m. in. pesymistycznym pogłoskom, jakie obiegły w ostatnich dniach w kuluarach parlamentarnych na temat przyszłości gabinetu. Poza tym deklaracja dementować będzie pogłoski rozpowszechniane ostatnio na giełdzie.

## Gorączka na giełdzie londyńskiej

Londyn 2. 10. (C) W kołach politycznych i finansowych Londynu z wielkim zainteresowaniem i zaniepokojeniem oczekiwane są dzisiejsze postanowienia rządu francuskiego. Oczekiwania te znalazły wczoraj swe odbicie na giełdzie pieniężnej Londynu, gdzie panowała gorączka skupu złota, nabywane go zwłaszcza przez wyzbywających się franków francuskich zagranicznych posiadaczy. Zakupiono złoto na sumę przeszło jednego miliona funtów szterlingów. Wskutek masowej podaży franka waluta francuska spadła w ciągu dnia ulegając licznym wahaniom, dochodząc chwilami do poziomu 149 za 1 funta. Dopiero interwencja brytyjskiego funduszu wyrównawczego przywróciła notowania do stanu przedwczorajszego — 144,5. Natomiast franki zbywane z terminową dostawą za 3 miesiące wykazywały dyskonto dochodzące do 12,5 franków.

# Antyjapońska akcja bojkotowa w U. S. A.

Nowy Jork, 2. 10. (R) W piątek wieczorem w Madison Square odbyło się wielkie zgromadzenie, zwołane przez ligę amerykańską przeciwko wojnie i faszyzmowi oraz przyjaciół amerykańskich narodu chińskiego. Zebranie stało **pod hasłem bojkotu towarów japońskich. Plan bojkotu przewiduje m. in. poparcie amerykańskiej federacji pracy, dla umożliwienia jej odmowy wszelkiej współpracy przy przewozie towarów japońskich, dalej interwencje na rzecz wprowadzenia embargo na wszelki materiał wojenny przeznaczony do Japonii,** oraz nacisk na rząd Stanów Zjednoczonych, aby w pełni wykonał zobowiązania, zawarte w traktacie 9-u mocarstw i w pakcie Briand-Kellogg.

## Dalsze postępy Japończyków

Tien Tsin. 2. 10. (R) Oddziały japońskie — posuwające się wzdłuż linii kolejowej Tien-Tsin—Pukeu, przekroczyły wczoraj o godz. 16 północną granicę prowincji Szan Tung i zajęły miejscowość Sung Yuan Czen. Władze japońskie donoszą, że Chińczycy wycofują się w kierunku Teh Czeu, aby uniknąć okrążenia. Wojska chińskie nie stawiają silniejszego oporu. Jak przypuszczają, Chińczycy z tych samych powodów przeprowadzą również ewakuację Teh Czeu.

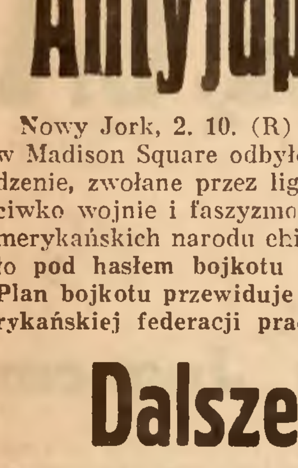
Szanghaj. 2. 10. (R) Przedstawiciel armii japońskiej oświadczył, iż wojska japońskie korzystając z pogody przygotowują wielką ofensywę, która podjęta zostanie prawdopodobnie na całym froncie armii lądowej tj. od Kiang-Uan do Liu Ho. Komunikat urzędowy japoński podaje, iż od początku działań wojennych liczba zabitych żołnierzy japońskich wynosi 1893, a rannych 5637.

Agencja chińska „Central News" donosi, iż w czasie przeciwnatarcia na linii kolejowej Tientsin—Pukeu wojska chińskie odparły Japończyków o kilkadziesiąt kilometrów w kierunku północnym. Wojska te miały jakoby zająć miasta Pu Keu Czen i Heng Kia Heu, położone na południe od Sang Czien. Oddziały chińskie posuwają się w dalszym ciągu naprzód.

# Polityka „na niby"

*(Korespondencja własna „Nowego Dziennika")*

Wiedeń, w październiku.



*Kanclerz Schuschnigg w karykaturze*

Wszystkie sprawy wielkiej polityki odbijają się tutaj żywo. Reaguje natychmiast zarówno prasa, jak i społeczeństwo. Oczywiście podkreśla się przy każdej okazji rolę Austrii. Wywołać to musi, szczególnie u cudzoziemca, uśmiech, powiedzmy, zdziwienia. Prasa austriacka stara się, idąc po linii wskazówek rządu, wmówić w społeczeństwo, że Wiedeń prowadzi samodzielną politykę, że jest ważnym czynnikiem w konstelacji międzynarodowej itp. Trudno zrozumieć, jakie są korzyści stwarzania takich iluzyj.

Nie chodzi w danym wypadku o podkreślenie suwerenności Austrii oraz samodzielności w polityce wewnętrznej. Tej potrzeby nikt nie może negować, zważywszy nader trudne położenie rządu kanclerza Schuschnigga. Z jednej strony nacisk Rzymu, z drugiej Berlina, a u siebie w domu rozwielmożniona działalność legalnych i nielegalnych ugrupowań hitlerowskich. Ten stan rzeczy powoduje, że i w polityce wewnętrznej Austria nie posiada wolnej ręki, jak inne państwa, w danej sprawie jednak **że podkreślanie pełnej samodzielności jest całkowicie uzasadnione.**

Austria jest, jak twierdzą koła rządowe, demokratycznym, katolickim państwem o ustroju stanowym. Nie należy się więc dziwić, że w prasie tutejszej znaleźć można wiele cierpkich uwag pod adresem wszystkich dyktatorów. Dollfuss związał się z Rzymem. Był wiernym wykonawcą zaleceń Mussoliniego. Schuschnigg, objąwszy ten spadek, starał się kroczyć po tej samej linii; siłował jednakże uzyskać większą swobodę. W porozumieniu z Rzymem nawiązał bliski kontakt z Berlinem. Żądał dla siebie minimum: zagwarantowanie niepodległości i niemieszanie się do spraw wewnętrznych. Efekt?

Mussolini doszedł do porozumienia z Hitlerem i jest to dlań ważniejsze od Wiednia. Nowa konstelacja siłą rzeczy zmusza Włochy do pogodniejszego traktowania ekspansji niemieckiej w Austrii. Ba! Gdy Wiedeń zdradza ochotę do obrony, Rzym naciska, by uwzględnić życzenia Berlina. A Niemcy są zachłanni. Zasadniczy cel wobec Austrii nie uległ zmianie, zmieniono tylko taktykę. Odpowiedzialni kierownicy austriackiej polityki widzą jasno ten stan rzeczy i lawirują, jak mogą.

Nasuwa się odruchowo pytanie: jak długo? Czy należy się wobec tego dziwić, że w tej beznadziejnej sytuacji pewne elementy, z burmistrzem Wiednia, dr Schmitzem, na czele wyrażają niezadowolenie z polityki rządu? Twierdzą oni wręcz, że jeśli najistotniejszym celem jest utrzymanie niepodległości, to należy w pierwszym rzędzie porozumieć się z tymi, którzy to głoszą.

Z kim więc? Z socjalistami. Brzmi to, jak herezja, ale tak wygląda faktyczny stan rzeczy. Czynniki rządowe zaprzeczą może tym wszystkim informacjom, jednak burmistrz Schmitz jest czołową osobistością reżimu i on to właśnie głosi owe herezje. Jemu to towarzyszył do Paryża, w charakterze zresztą prywatnym, dr Renner, jeden z byłych wodzów socjalistów. Dość często bywa gościem na ratuszu były burmistrz Wiednia, socjalista Seitz. A trudno przypuszczać, aby ci panowie rozmawiali tylko o pogodzie.

Kanclerz Schuschnigg szuka również okazji, by podkreślić, że zmierza do demokracji. Rząd ciągle musi lawirować między Scyllą a Charybdą, gdyż nie posiada jednego stałego oparcia. Linia, po której pójdzie Austria, zostanie, wbrew naiwnym sądom wiedeńczyków, wytknięta poza Austrią. I tu tkwi sedno rzeczy.

**H. B.**

# Lotnicy powstańczy bombardują Barcelonę

Barcelona 2. 10. (R) Komisariat bezpieczeństwa, ogłosił komunikat, że wczoraj po południu trzy eskadry powstańcze bombardowały miasto i ostrzeliwały je z karabinów maszynowych. Do tej chwili zarejestrowano 45-ciu zabitych i 87 rannych. 34 budynki uległy zniszczeniu lub uszkodzeniu.

## Tragedia uchodźców hiszpańskich

Paryż 2. 10. (A) Wiadomość o zamiarze rządu wydalenia z granic Francji uciekinierów hiszpańskich wywołała duże poruszenie w departamentach pogranicznych, a szczególnie w departamencie Dolnych Pirenejów, gdzie przebywa około 80 tysięcy Hiszpanów. Przyczyną tego zaniepokojenia jest przede wszystkim to, iż wielu uciekinierów obawia się zarówno powrotu na terytorium gen. Franco, jak i na terytorium rządowe, gdyż wydają się oni podejrzani obu walczącym stronom.

# NA WIDNOKRĘGU

## Po napadzie na redakcję „A. B. C."

Korespondent warszawski „Słowa" dowiaduje się z kół zbliżonych do ONR, że redaktor „A. B. C." Wojciech Zaleski wystosował do pułk. Koca, jako komendanta Związku Młodej Polski, list w sprawie napadu, zapytując, czy pułk. Kocowi wiadomo, że napad został dokonany i jakie ma zamiar wyciągnąć z tego konsekwencje. Red. Zaleski powołuje się przy tym na pismo firmowe Związku Młodej Polski, które po napadzie zostało doręczone redakcji i zawierało wyjaśnienie, dlaczego dokonano napadu.

## Taktyka Witosa

„Dziennik Polski" podaje ciekawe informacje dotyczące kulis tzw. Frontu Morges. Wedle informacji tego pisma, głównym motorem Frontu Morges jest Korfanty. Natomiast Witos w stosunku do imprezy Korfantego, współdziałającego z Paderewskim zachowuje ostrożność, nie chcąc za daleko i oficjalnie angażować się w niepewną grę Frontu Morges. Poza tym Witos chciałby oczywiście odegrać rolę samodzielną, licząc na poparcie Stronnictwa Ludowego w kraju.

Tym też tłumaczy się, że stanowisko ludowców wobec Frontu Morges nie jest właściwie do tej pory wyjaśnione.

## Prawo, praca, prawda

Posłuchajmy co na temat „frontu Morges" pisze „oficjalny organ" tego ugrupowania — katowicki „Zwrot":

„Front Morges" nie schodzi z łam prasy polskiej. Ponieważ „Zwrot" jest uważany za oficjalny organ tej szatańskiej koalicji, przeto nie od rzeczy będzie zapytać naszych lepiej poinformowanych konfrerów, co to jest „front Morges"?

Według nas, było tak: paru zasłużonych mężów stanu zjechało się i wymienili poglądy o sytuacji w kraju. Że nie jest najlepiej, że należałoby dążyć do poprawy. Że porozumienie polityczne jest wskazane. Że trzeba bronić prawa, szanować pracę, mówić prawdę. Że są zjawiska niepokojące, a może nawet niesłychanie groźne. Że to i owo. Tutaj musimy przerwać i pozostać w konspiracji wbrew naszym chęciom".

Prawo, praca, prawda... — jak to ślicznie brzmi. Jaka szkoda tylko, że wrażenie tych pięknych haseł, zdobiących tytułową stronę „Zwrotu", psują jednak rozsiane tu i ówdzie notatki i artykuły, dalekie od p r a w d y i będące zaprzeczeniem p r a w a. Mamy na myśli te notatki i artykuły, gdzie mowa jest o Żydach.

## Zakopane

W jednym z pism pomorskich znajdujemy następującą, nieprawdopodobnie wprost brzmiącą wiadomość z Zakopanego. Oto, jak donosi wspomniane pismo, we czwartek została odprawiona w Zakopanem Msza św. w tamtejszym kościele parafialnym na intencję rychłego powrotu z aresztu w Nowym Sączu aresztowanych w lipcu dwóch członków Stronnictwa Narodowego, Beka i Kasprzyka, obwinionych o rzucenie petard pod składy żydowskie w Zakopanem. Oskarżeni przebywają w areszcie w Nowym Sączu.

## Walka o prezesurę w Stron. Nar.

Jak donosi „Kurier Poranny", zbiera się niebawem komitet wykonawczy Str. Nar., celem ustalenia terminu rady naczelnej. W związku z tym zaznaczyły się znowu trudności około sprawy prezesa Str. Nar. Mianowicie na prezesa Str. Nar. wysuwane są dwie kandydatury: pp. Bieleckiego i Wierczaka. Na tym tle dochodzi do otsrych rozgrywek, ponieważ obie grupy postanowiły przeforsować swojego kandydata. Nie jest nawet wykluczone, że rada naczelna nie zostanie i tym razem zwołana, o ile komitet wykonawczy nie doprowadzi do kompromisu między obydwiema grupami.

# REGNIS: Powracające fale

We wtorek Warszawa przybrała wygląd normalny. Widmo strajku powszechnego zostało przepędzone. Zatarg powstał pozornie na tle drobnego incydentu w zakładach oczyszczenia miasta, a rozrastał się gwałtownie w obliczu nastrojów nurtujących nie tylko Warszawę, a datujących się od okresu wypadków, które rozegrały się na terenie Małopolski Zachodniej.

Sfery miarodajne mogą stwierdzić jednak, że łatwiej jest porozumieć się i dojść do ładu z opozycją niż z pewnymi czynnikami obozu własnego. Strajk powszechny został zażegnany.

Kilka dni przedtem toczyła się rozmowa w Prezydium Rady Ministrów na temat Zlotu młodzieży socjalistycznej. Miało się wrażenie, że odbywa się pogawędka towarzyska. Nie było żadnych zgrzytów. Wspomnienia dawnych lat połączyły obie strony w jedno. W delegacji znajdowali się przedstawiciele dawnych sejmów.

Kłopoty powstają raczej wówczas, gdy trzeba porozumieć się z ludźmi własnego obozu, z własnym sejmem, który szykuje się do skoku, z własnym Ozonem, który posługuje się Związkiem Młodej Polski.

To nagle w obozie padnie hasło o nowej ordynacji wyborczej, to ginie wywołując zamieszanie w sferach miarodajnych, które muszą się liczyć z posunięciami obozu. To zwrot na lewo, to nagle zwrot na prawo. Szef rządu musi czekać cierpliwie, bo nie pozwolono zejść z warty, aż nie zostanie dokonany całkowity montaż obozu. Trwa to dłużej niż przewidziano w pierwszym okresie.

W tym okresie manewrowania, zbaczania na prawy lub lewy tor premier stara się szeregiem okólników przeprowadzić akcję w kierunku uobywatelnienia biurokracji. Jeśli wiatr liberalny nie może płynąć z Ozonu, niech zawieje z urzędów. Starosta został zwolniony z trudu reprezentowania społeczeństwa w różnych organizacjach społecznych i filantropijnych. Okólnik zmienia starą piosenkę ludową. Odtąd dzieci śpiewać mają: „Budujemy mosty bez pana starosty".

Czy to możliwe? „Duch wojewody" spoczywał w każdej prawie instytucji. Zaglądał nawet do gminy żydowskiej, a teraz ma iść precz. „Przypadek" zrządził, że na miejsce starosty przychodzi kurator. Podano bez ogródek motywy powołania komisarza w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nie chciał się poddać wezwaniu zjednoczenia, więc... Musioł.

„Słowo" wileńskie odsłania karty i podaje wyraźnie, że „inicjatywa uporządkowania wewnętrznych stosunków w Związku Naucz. Polskiego wyszła z ulicy Matejki". Nie ma więc żadnych złudzeń, co wyniknie z tej nowej opieki.

Pokrzywdzeni mogą się skarżyć u władz administracyjnych. Drugi okólnik premiera przypomina, że gmach starostwa jest otwarty dla wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, pochodzenia. Dziwne, liberalne słowa. Nie mogą wypłakać się w parlamencie, więc będą szlochać w starostwie. Ordynacja wyborcza zamknęła dostęp do ulicy Wiejskiej, okólnik otwiera naoścież bramę obywatelowi do starostw.

Życie więc tworzy nową konstytucję, która pozornie nakazuje obywatelowi zaufać więcej biurokracji niż czynnikowi wyborczemu, który zresztą znalazł się w parlamencie nie bez współudziału czynnika administracyjnego.

Czy między okólnikami, a biegiem wypadków niema dysharmonii, czy zgodzi się jedno z drugim? Czy nie zachodzi obawa, że czynnik kuratorski zaglądać będzie stopniowo do innych central związków zawodowych?

W ciągu tygodnia następują nieustanne poważne zmiany, świadczące o stałym manewrowaniu. Na początku zapowiadano wyrzeczenie się Młodego Ozonu, zwrotów na lewo pod naciskiem pewnych grup.

Już wróżono ostateczną likwidację po zebraniu, które miało się odbyć we wtorek.

We wtorek nie było żadnego zebrania, natomiast w środę doniesiono o rewizji ksiąg w Z. N. P. Zapadła decyzja. Znowu więc powtórzono wersję, że po wszystkich naradach, po różnych konferencjach postanowiono nie zboczyć z raz obranej drogi, że szef Obozu, zasięgnąwszy opinii czynnika decydującego, kierować dalej będzie pracami organizacji, że nastąpi zaostrzenie kursu.

Zapowiedzi o nowej ordynacji wyborczej zawisły w próżni. Dyskusja na ten temat urwała się. To też niektórzy rozpowszechniali pogłoskę o wycofaniu się pułk. Kowalewskiego, ale i to okazało się nieprawdziwe. Prócz szefa sztabu zostaje powołany natomiast zastępca szefa obozu. Sprzeczności bowiem stanowią ozdobę Ozonu, nadając mu wygląd przypominający nieład artystyczny.

Gen. Galica zwalcza totalizm, broni demokracji — ma rację. Szef Rutkowski zwalcza demokrację i broni totalizmu — ma rację. Gdy zaś ktoś zapyta, jak to pogodzić jedną rację z drugą, odpowiedzą mu w Ozonie, jak w znanej żydowskiej anegdocie: i pan ma rację.

Zabawa miła, przyjemna, która mogłaby trwać długo, gdyby nie inne zabawy ludowe bez udziału „demokracji kierowanej". Zmieniają one często układ gry, powodując manewry ze zwrotem na lewo. Nim zdoła się ustalić jakiś zwrot na prawo, już wypływa wieść o zwrocie na lewo.

## Z. N. P.

Pisma donoszą, że w związku z wprowadzeniem komisarza do Związku Nauczycielstwa Polskiego, główni działacze Z. N. P. mają odbyć w sobotę zebranie z udziałem PPS., Z.Z.Z. i kół lewicowo-legionowych.

Na zebraniu tym ma być ustalona wspólna taktyka wobec ostatnich posunięć na terenie Z. N. P.

Zmiany w Z. N. P. uważane są w tych kołach, jako nowy, wyraźny krok ku totalizmowi.

## Kurator Musioł

Koła polityczne interesują się żywo fizjognomią polityczną kuratora Z. N. P. p. Musioła. Jak informuje „A. B. C.", — p. Paweł Musioł zbliżony jest do grupy śląskiej „Kuźnicy", która swego czasu założyła na śląsku organizację polityczną, współdziałającą z wojew. Grażyńskim. Po pewnym czasie między organizacją tą a śląskimi władzami wojewódzkimi, wynikły tarcia w wyniku których na żądanie p. woj. Grażyńskiego organizacja ta sama rozwiązała się.

Potem założono dwutygodnik „Kuźnica", który wyznawał ideologię zbliżoną do n a r o d o w o - r a d y k a l n e j, ostatnio jednak nawiązał ściśle kontakty z obozem młodych".

Do Związku Młodej Polski należą podobno — jak twierdzi „Dziennik Ludowy" — pomocnicy p. Musioła pp. Kula, Pawski i Bryl.

## Takie „wąsy" musi golić szubienica

Pod takim tytułem pisze z oburzeniem „Wielkopolanin" o procesie b. starosty Wąsa. Stwierdza przy tym, że — „nasz kodeks karny nie stanowi dostatecznej zapory przeciw temu, co się dzisiaj dzieje! Nie jest żadnym straszakiem dla rozkradających ubogą Polskę takich zuchwalców, jak Krawczyk, Twardowski, czy Wąs".

## Humor w polityce

Kazał wieszcz Juliusz przed wieloma laty,
By nieść przed ludem kaganiec oświaty,
Cenzor współczesny tak się w wiersz ten włożył,
Że wnet ludowi kaganiec nałożył.

(Dziennik Poznański).

## KRAJE I LUDZIE

### U Hitlera

# NÓŻ NA GARDLE

## Tam, gdzie ludzie krzyczą tylko na wiwat

Przytoczyliśmy wczoraj obraz nastrojów w Moskwie, widziany przez wybitnego pisarza francuskiego Rolanda Dorgeles'a. Dziś podajemy obserwacje i wrażenia p. Dorgeles'a z Niemiec.

Oto nasz Francuz, po zwiedzeniu Moskwy, znalazł się w Berlinie, pod Lipami, w czasie parady wojennej.

— „Niemiec woli rygor od wolności" — szepnąłem towarzyszącemu mi Berlińczykowi. — Powiedział to jeden z waszych ziomków: Emil Ludwig.

pnąłem towarzyszącemu mi berlińczykowi. — Emil Ludwig, recte Cohen, jest Żydem, wypędzonym z Niemiec.

— Ładnie się zaczyna! — pomyślał autor...

Oto Hamburg, ongiś twierdza „czerwonego frontu". Właśnie jeden z wybitnych komunistów, aresztowany podczas zamieszek w Altonie, został skazany na śmierć.

Milczenie. Ani słowa protestu. Ludzie, przed którymi drżał Hamburg, siedzą cicho, jak trusie.

— Wszędzie w Niemczech — pisze Dorgelès

**spotkałem się z tą milkliwością przezorną. Ludzie krzyczą tu tylko na wiwat.**

W Berlinie także nikt się nie skarży. Ani wśród robotników u wyjścia z fabryk, ani w barach koło Aleksanderplatz —

**nigdzie żadnych dysput politycznych. Nigdzie śladu fermentu.**

Cudzoziemcy wnioskują z tego, że wszyscy robotnicy w Niemczech są narodowymi socjalistami. Mylą się jednak. Inni twierdzą, że proletariat burzy się. Ci się także mylą...

Więc?

— Więc — konkluduje Dorgelès — idźcie na Wilhelmstrasse, obstawioną pałacami, ponurymi, jak opactwa. Zobaczycie tam balkon obok latarni ulicznej. Z tego balkonu przemawia kanclerz Hitler w dniach uroczystych. Ulica jest otwarta, manifestacja nie trudna...

**Otóż, od czterech lat dyktatury, ani jednego kamienia, ani jednego okrzyku, ani jednego gwizdu...**

Wiem, że istnieje w Niemczech opozycja. Nawet nieprzejednana. Tak mówią.

**Ale jej poziom? Poniżej tego balkonu...**

Biorąc poważnie wyniki ostatniego plebiscytu (44.409.522 za; 542.954 przeciw), można nawet powiedzieć: oto naród szczęśliwy, bo jednomyślny!

Ale jakim kosztem? Dorgelès notuje z przerażeniem

upadek inteligencji w Niemczech.

**Oświata, sztuka, literatura są już tylko poto, żeby sławić narodowy socjalizm.**

Ta dekadencja myślenia uderza zwłaszcza w prasie. Nigdzie śladu dyskusji. Nawet własny komentarz nie jest dopuszczalny.

**Czytelnik niemieckich gazet utrzymywany jest w zupełnej niewiedzy wydarzeń, które wstrząsają światem.**

Nie wie nic o ostatniej encyklice. Debaty w Genewie, od których zależy pokój lub wojna, są przemilczane, albo przekręcane. Nic dziwnego, że po czterech latach takiej tępej tyranii,

**nastąpiło zaćmienie inteligencji w Niemczech**

Wniosek?

Dorgelès nie ma złudzeń:

— Jeśli Hitler ma dziś taki posłuch w Niemczech, powoduje to nie tylko postrach — bo głos wielkiego narodu długo tłumić się nie da — ale, przede wszystkim, wiara.

— Beze mnie — mówi prorok narodowi — gnilibyście w niewoli!

I naród mu wierzy.

A burżuazja?

— To bardzo proste — wzdycha Herr Krantzler, kupiec berliński —

**burżuazję łupi się bez litości. Niedługo zaczną nas mordować.**

A widząc mój uśmiech, dodaje:

— To nie żarty, mój panie! Goering zdolny jest do wszystkiego. Już teraz grozi śmiercią tym, co mają kapitał zagranicą!

I posypały się skargi: o byle co srogie grzywny. Dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt tysięcy marek!

— Dwadzieścia ośm urzędów! — krzyczy kupiec z rozpaczą. —

**Dwadzieścia ośm urzędów nie daje nam żyć!**

— A teraz — wtrącił ktoś — przybywa dwu dziesty dziewiąty: według nowego projektu, ziemia i domy będą własnością narodową, w dożywotniej dzierżawie u właścicieli...

— Ależ to kollektywizm! — krzyczy Herr Krantzler, czerwieniejąc apoplektycznie. — Jak u dzikich!

U dzikich — to miało znaczyć: w Rosji. Istotnie: państwo kontroluje zakupy, sprawdza obroty, ogranicza dochody.

**Państwo sięga do kas pod pozorem „dobrowolnych datków" których wysokość określa samo. A za państwem kroczy partia, wymuszająca składki na swoje potrzeby.**

— Nóż na gardle! — rzęzi kupiec — mamy nóż na gardle! Doprawdy, lepiej być nędzarzem, przynajmniej człowiek nie miałby nic do stracenia! Nic, prócz życia, które również do niego nie należy...

# Sun-Jat-Sen i Czang-Kai-Szek

## Twórcy nowych Chin

### LEKARZ-POLITYK

Chluba ludzkości. Tak go nazywają wdzięczni rodacy. Zasłużył na taki zaszczytny tytuł ten niski Chińczyk, który na kilka lat przed wielką wojną podróżował po Europie. Nic w jego wyglądzie nie pozwalało wówczas przewidzieć, jak niezwykłe będzie życie tego człowieka. A jednak...

Doktór Sun-Jat-Sen lub dokładniej San-Czong-Chan (tak wymawiają jego nazwisko Chińczycy) urodził się w Kantonie w r. 1868. Jego rodzice byli chrześcijanami, ewangelikami. Misjonarze protestanccy zwrócili uwagę na wyjątkowo zdolnego chłopca. Młody Sun-Jat-Sen otrzymał stypendium na studia w Honolulu. Ożeniwszy się bardzo wcześnie ukończył wydział lekarski na uniwersytecie kantońskim i tam złożył doktorat.

Ale już wtedy mało myślał o medycynie. Snuł wielkie plany polityczne.

### PRZYSIĘGA SUNA

Od końca wieku XVII w Chinach panowała obca dynastia — mandżurska. Olbrzymi kraj, najrozleglejszy i najbardziej zaludniony w świecie, był pogrążony w zastoju. Sun poprzysiągł sobie, że zwróci ojczyźnie niezawisłość, godność i poczucie jedności narodowej. Marzył o wprowadzeniu do Chin najpożyteczniejszych zdobyczy cywilizacji zachodniej, przy czym jednak nie chciał zerwać z tysiącletnimi tradycjami ojczystymi.

### SPISKOWIEC I REWOLUCJONISTA

Zaczął spiskować. Oparł się na tajnych organizacjach, tak licznych w Azji, w których nurtowały już prądy demokratyczne. Jego działalność rewolucyjna wyszła na jaw. Usiłowano go zamordować. Wówczas opuścił kraj i zwiedził Japonię, Europę i Amerykę, co mu przyniosło niemałą korzyść.

Nie zaniechał jednak bynajmniej walki z de-

### H. Jordan

# Dr Fryderyk Mors - morderca

Dr. Fryderyk Mors, albo jak się w rzeczywistości nazywał, Fryderyk Menarik, urodzony Morawczyk, spalony przy egzaminach na wiedeńskim uniwersytecie, student medycyny, jest postrachem amerykańskich władz bezpieczeństwa. Wystarczy wymienić jego nazwisko, a już policja dostaje gęsiej skórki. Nikt zresztą nie wie, czy on jeszcze żyje. Przed kilkoma laty udało mu się zbiec ze szpitala więziennego. Zniknął bez śladu, jak gdyby go matka-ziemia połknęła. Nawet nie można było ustalić, w jaki sposób zdołał zbiec.

Historia Fryderyka Menarika rozpoczyna się jeszcze w roku 1914. Przyjechał jako młody, dystyngowany obcokrajowiec i zamieszkał w hotelu Astoria. Nazajutrz po przybyciu ubrał się w skórzaną kurtkę myśliwską, wysokie skórzane kamasze i zatknął długi kordelas za pas. W tym stroju przesiadywał niezmordowanie całymi dniami w barze hotelowym, rozprawiał, gestykulował i nie chciał zrozumieć, że w Nowym Jorku nie urządza się polowań na niedźwiedzie. Przyjechał do Ameryki — ażeby upolować niedźwiedzia! Opowiadał każdemu, kto tylko chciał słuchać, że pochodzi z węgierskiej arystokratycznej rodziny. Wierzono mu. Jego maniery wykazywały pewność siebie i pewnego rodzaju wytworną afektację.

Pewnego dnia zniknął Menarik z hotelu. Prawdopodobnie jego środki pieniężne były na wyczerpaniu. Zamieszkał w tanim pensjonacie. Przy obiedzie opowiadał dzikie i awanturnicze przygody Polował na niedźwiedzie w Rosji, a na dziki w Karpatach. W Ameryce chciał tylko polować na niedźwiedzie. Jego rodzina należy do najpierwszych w Austrii. Pokazywał liczne fotografie pięknych kobiet, które wszystkie zakochane w nim były po uszy.

Tymczasem wiodło mu się coraz gorzej. Nie mógł już nawet pokryć skromnych kosztów pensjonatu. Wyprowadził się i znalazł za pośrednictwem biura posadę służącego w przytułku.

Po kilku miesiącach policja nowojorska zwróciła uwagę na przytułek. Masowo umierali tam starcy. Sprawa wydawala się podejrzana. Niejaki Fryderyk Mors opowiadał, że uśmiercił kilku mieszkańców przytułku. Wydelegowano detektywa. — Kiedy chciał mówić z dyrektorem, wyszedł do niego wysoki mężczyzna w kitlu lekarskim, ze stetoskopem w ręce. To był Mors, służący. Jakkolwiek przytułek posiadał cały sztab lekarzy, Mors był teraz rozstrzygającym autorytetem. Nikt nie wie — jak to się stało. Tyle naopowiadał, a może swoich przełożonych hypnotyzował, albo bali się go z jakichś niewyjaśnionych przyczyn... krótko mówiąc Mors był naczelnym lekarzem i dyrektorem. Jego zarządzenia lekarskie bywały spełniane z taką uniżonością, jakby chodziło o największą powagę lekarską.

Detektyw jednakowoż odkrył, że przytułek stał się domem trwogi. Jego mieszkańcy pisywali do krewnych błagalne listy, prosząc o zabranie ich z zakładu. Wszyscy zadawali sobe pytanie: na kogo teraz przyjdzie kolej? Kto teraz umrze? Opanowywało ich drżenie już na widok niesamowitego doktora. Jeśli wchodził do pokoju chorego, w krótkim czasie, chory umierał, ale żadnych dowodów morderstwa ani zbrodni nie można było ustalić.

Policja śledziła po aptekach, dostawcach przytułku. „Jest Europejczykiem i pielęgnuje starannie swoją brodę — powiedział jeden z farmaceutów —

spotyzmem cesarzów mandżurskich, chociaż początkowo mogło się zdawać, że porywa się z motyką na słońce.

Dziesięć razy wraca do Chin i próbuje wywołać rewolucję. Dziesięć razy ponosi klęskę. Jego życie często wisi na włosku. Rząd nałożył cenę na jego głowę.

### PAŃSTWO ZADRŻAŁO W POSADACH

Za jedenastym razem — zwycięża. Stało się to w r. 1911. Wola Sun-Jat-Sena wstrząsnęła kolosem chińskim. Państwo istniejące od cztерech tysięcy lat zadrżało w posadach. Stare Chiny umarły. Rozpoczęły się dzieje nowych Chin.

Można krytykować teorie społeczne i polityczne Sun-Jat-Sena. Można uważać go za utopistę. Ten zarzut zresztą robiono zawsze i wszędzie reformatorom, którzy sięgali wzrokiem w daleką przyszłość. Ale wszyscy muszą uznać, że był to człowiek niezłomny, którego żelazny charakter budził zasłużony podziw.

### OD ŚREDNIOWIECZA DO NOWOCZESNEJ DEMOKRACJI

Dzieło, którego postanowił dokonać, było przeważająco trudne. Szło przecież o rozbudzenie 400 milionów ludzi o tchnięcie życia w ogromny kraj, który od wieków spał w odrętwieniu. Te setki milionów trzeba było wyrwać z bezwładu, przywrócić im świadomość narodową i zmusić je do wielkiego skoku przez stulecia; wprost ze średniowiecza do nowoczesnej demokracji.

### TRZY ZASADY

Sun-Jat-Sen obmyślił dla Chin konstytucję, opartą na trzech zasadach, które Chińczycy nazywają San-min: Każda jednostka ma otrzymywać w zamian za swą pracę to, co jest niezbędne do życia.

Naród ma niezaprzeczone prawo wybierania przedstawicieli, odwoływania ich w każdej chwili, uchwalania ustaw, których nie przygotowali jego reprezentanci, odrzucenia każdej ustawy sprzecznej z istotą demokracji.

Wszystkie narodowości powinny być równouprawnione.

### TRAGEDIA IDEALISTY

Aby urzeczywistnić ten ideał, Sun zamierzał ustanowić pięć władz (u janu): wykonawczą, badawczą, kontrolującą, ustawodawczą i sądową.

Nie osiągnął ostatecznego celu, do którego dążył. Kiedy umarł w r. 1925, nie zostawił Chin w stanie, o jakim marzył przez całe życie. Jego idee wypaczono. Wielki patriota i reformator widział z bólem, że wyciągnął kasztany z ognia dla innych polityków małych i dbających więcej o swój interes niż o Chiny.

### CZANG-KAI-SZEK — NASTĘPCA SUNA

Dzisiejszy szef rządu nankinskiego jest szwagrem Sun-Jat-Sena. Został też jego następcą i wykonywa w dalszym ciągu dzieło rozpoczęte przez wielkiego Suna.

Wiemy, czego już dokazał.

Chiny składają się właściwie z dwóch krajów. Chin północnych i Chin południowych. Między tymi dwiema częściami ogromnego państwa zawsze istniał antagonizm, który nie łatwo będzie usunąć. Ale nie tak dawno mogło się zdawać, że Chiny rozpadną się nawet nie na dwa państwa, lecz na wielką ilość państewek. Korzystając z anarchii, która nastąpiła po upadku dynastii mandżurskiej, różni „panowie wojenni" na pół generałowie, na pół hersztowie potężnych szajek bandyckich, stali się udzielnymi władcami. Czang-Kai-Szek, posługując się na przemian siłą i zręczną dyplomacją, położył kres ich panowaniu w Chinach południowych, którym przywrócił jedność. Potem miała przyjść kolej na Chiny północne, ale tu na przeszkodzie stanął wróg zewnętrzny, ostrzący zęby na ten bogaty kraj.

### OGNIOWA PRÓBA

Teraz odradzające się Chiny przechodzą próbę ogniową. Jeżeli nawet wyjdą z niej zwycięsko, będą musiały podwoić wysiłki, aby mimo poniesionych ciężkich strat kroczyć dalej drogą wytkniętą przez Sun-Jat-Sena i dogonić inne narody, które tak znacznie je wyprzedziły.

Ale wiadomo, że najtrudniejszy jest początek. A ten już zrobiono. Chiny, obudzone przez Sun-Jat-Sena, nie zapadną chyba ponownie w sen.

Japonia zdaje sobie z tego sprawę i dlatego rozumie, że trzeba się śpieszyć. Jutro mogłoby być za późno. Kto wie, czy nie jest za późno już dzisiaj.

# „Najazd" arystokratów na Polskę

## *Ks. Monaco i hr. Paryża na polowaniach w Karpatach Wschodnich*

Od pewnego czasu daje się zauważyć prawdziwy „najazd" obcych arystokratów na Polskę. Wizyty te stają się coraz częstsze, szczególnie obecnie w okresie polowań.

Wkrótce ma przybyć do Polski władca księstewka Monaco, ks. Ludwik a także syn pretendenta do tronu Francji, hr. Paryża. Zarówno ks. Ludwik jak i hr. Paryża bawili już kilkakrotnie w Polsce na polowaniach.

W najbliższych dniach przybywa również ks. Czartoryski wraz ze swą niedawno poślubioną małżonką, siostrzenicą ekskróla Alfonsa hiszpańskiego. Ks. Czartoryscy odwiedzą rodzinę księcia, a następnie krewnych książęcej Habsburgów w Żywcu.

Wreszcie w dobrach Skolskich u barona Groedla bawi kilku członków rodziny habsburskiej.

# B. prezes sądu okręgowego

## skazany za oszustwo na 3 lata więzienia

**Łuck** 2. 10, — Sąd okręgowy w Łucku rozpatrywał sensacyjną sprawę Stanisława Wróblewskiego, lat 68, b. prezesa sądu okręgowego w Siedlcach, oskarżonego o oszustwo.

Wróblewski sprzedał w roku 1922 swój 68-hektarowy majątek Sieniawka w powiecie kowelskim za 5.000.000 marek swemu kuzynowi Bolesławowi Kuncewiczowi. Nabywca pełną cenę kupna zapłacił, nie uzyskał jednak tytułu własności. Wróblewski zorientowawszy się, że zawarł złą transakcję w dobie szalejącej dewaluacji, zwlekał z przepisaniem tytułu własności.

Chcąc zaciągnąć pożyczkę nabywca zwrócił się do Wróblewskiego o uregulowanie spraw hipotecznych względnie o interwencję w Banku Rolnym celem uzyskania pożyczki w wysokości 17 tysięcy złotych. Wróblewski przyrzekł pożyczkę zaciągnąć na nazwisko własne, wzamian żądał jednak od nabywcy wystawienia kwitu dłużnego na 17 tysięcy złotych, co też Kuncewicz uczynił.

Wróblewski nie podjął jednak żadnych starań w Banku, wystąpił natomiast po pewnym czasie z pretensjami do Kuncewicza o zapłacenie 17.000 złotych.

Kuncewicz przegrał proces w trzech instancjach sądu cywilnego, bowiem dla sądu miarodajny był kwit.

Wyeksmitowany ze swej własności Kuncewicz zwrócił się wówczas na drogę postępowania karnego, oddał sprawę do prokuratora i b. prezes stanął w tych dniach przed sądem w Łucku, oskarżony z art. 264 k.k.

Sąd odrzucił przedstawiony przez Wróblewskiego kwit, jako dowód rzeczowy i dał wiarę przesłuchanym świadkom, których zeznania wypadły dla oskarżonego bardzo nie korzystnie.

W wyniku rozprawy b. prezes sądu okręgowego został skazany na 3 lata więzienia i pozbawienie praw na lat 5.

---

kupuje perfumy i kremy". — „I nic więcej?" — „Owszem, arszenik i chloroform".

Podczas rewizji w pokoju dra Morsa, znaleziono w szufladzie jego biurka, tyle trucizn, że możnaby nimi wytruć wszystkich mieszkańców przytułku. Ale jeszcze ciągle nie było dowodów, że on był sprawcą tych tajemniczych wypadków śmierci w przytułku. Mimo to prokurator zarządził aresztowanie. Dochodzenia we Wiedniu i Budapeszcie, wykazały, że Mors nazywa się właściwie Menarik nie wywodzi się bynajmniej z arystokratycznego rodu i nie jest lekarzem, ale zaledwie studentem medycyny na czwartym semestrze, ściętym przy egzaminie.

Nie trzeba nawet było prowadzić dochodzeń. — Menarik przyznał się. Ale stawiał warunki: nie będzie mówił, aż nie dostanie cygara. Przyniesiono mu cygaro — odmówił przyjęcia. Przyzwyczajony palić tylko cygara 50-cio centowe. Otrzymał cygaro, którego żądał. Po chwili zażądał szampana i pół tuzina cygar. Nie odmówiono.

Ze znudzoną miną, jakgdyby go ta cała sprawa w ogóle nie obchodziła, opowiadał: „Te stare kaleki? No tak, zabiłem je..." — „Ilu?" — „Osiemnastu". (Policja jednakże przypuszcza, że było ich najmniej dwa razy tyle). Dlaczego pan ich zabił? — Mors patrzy w sufit, wypuszcza dym z cygara — obserwuje swoje wylakierowane paznokcie i mówi z nonszalancją: „Przeszkadzali mi. Wiecznie czegoś się im zachciewało. Jeden np. wiecznie żądał wody. Chciałem mieć spokój, więc zabiłem go. Nie mam więcej wody dla pana, powiedziałem mu pewnego poranku i podałem mu piwo z arszenikiem. Byli mi ciężarem. Jeden wiecznie dzwonił, inny przychodził znowu stale do biura i żądał jakichś informacji, albo uskarżali się na jedzenie. Dla uproszczenia sprawy usunąłem ich..."

Mors opowiadał to wszystko monotonnie i znudzonym głosem, a kiedy szampan wydawał mu się zbyt ciepły zażądał przyniesienia lodu.

Umieszczono go w szpitalu na oddziale umysłowo chorych. Zachowywał się wzorowo i nie zdradzał nawet cienia choroby umysłowej. Był grzeczny, uprzejmy, miał kulturalne maniery i był lubiany przez wszystkich lekarzy. Grywali z nim w szachy i dyskutowali na temat najnowszych zdobyczy medycznych. Razu pewnego stał przy oknie i spoglądał na ogród szpitalny. W ogrodzie siedzieli chorzy, albo z trudem przechadzali się. „Tutaj chciałbym być lekarzem — zauważył Mors — zrobiłbym w krótkim czasie porządek..."

Mieszkańcy przytułku, po odejściu lekarza, który stosował negatywną terapię, urządzili z tego powodu ucztę z orkiestrą, na którą zaprosili także przedstawicieli policji. Bawiono się ochoczo. — Ale wnet radość zamarła, kiedy doniesiono telefonicznie, że dr Mors zniknął ze szpitala. Paraliżująca trwoga ogarnęła starców w przytułku obawiali się, że powróci ich zmora.

Nikt nie wie, dokąd zniknął. Ale policja w..., że w ślad za nim wszędzie kroczy śmierć. Neurolodzy i psychiatrzy są zdania, że ta jego mania uwolnienia świata od ludzi schorzałych i ułomnych z wiekiem jeszcze stanie się potężniejsza. — Może nastąpić także pewna pauza w jego opętańczej chorobie, która pozwoli zbudować mu nową egzystencję. Może jest dzisiaj sławnym specjalistą, w Nowym Jorku, do którego pielgrzymują milionerzy amerykańscy. Może znowu stoi na czele jakiegoś przytułku dla starców. A może jest tylko miłym, eleganckim sąsiadem w pensjonacie. — Nikt nie wie... Takie metamorfozy są możliwe w Ameryce, gdzie każdy może mieć dowolne nazwisko, bo nie jest konieczne policyjne zameldowanie i związana z tym niedyskrecja władz, i gdzie dyplomy lekarskie nie bywają całkiem ściśle rewidowane...

(Tłum. S.)

***Na szerokim świecie***

# Tajemnicze istoty na szczytach Himalajów

Gdy opinia publiczna w Indiach dowiedziała się o tym, że pewne towarzystwo zoologiczne w Ameryce wyznaczyło

100.000 DOLARÓW PREMII ZA DOSTARCZENIE ŻYWCEM

autentycznego mieszkańca ośnieżonych szczytów Himalajów a 50.000 dolarów za „martwy egzemplarz" zawrzało w prasie i w zbiorowiskach ludzkich.

Prawdopodobnie wiadomość ta spowoduje zorganizowanie olbrzymich łowów na tajemniczego mieszkańca niedostępnych połaci śnieżnych, o którym krążyły słuchy, że istnieje, ale którego nikt nie widział. Dotychczas sprawozdania pseudonaocznych świadków, chełpiących się tym, że widzieli mieszkańca himalajskich śniegów, miały te same cechy, co opowiadania turystów o potworze w Loch Ness.

MNOSTWO LUDZI WIDZIAŁO GO PODOBNO,

ale tylko podobno. Gdy się sprawę dokładnie zbadało, okazywało się, że podłożem relacyj jest fantazja.

A jednak znalazł się chiński kulis, który, przyprowadzony z północnych Indyj przez pewnego oficera angielskiego do Delhi, nie załamał się pod krzyżowym ogniem pytań i oświadczył z całą stanowczością, że przed dwoma laty, mieszkając w odległej wiosce na płaskim zboczu himalajskim

UJRZAŁ OWEGO TAJEMNICZEGO MIESZKAŃCA NAJWYŻSZYCH OŚNIEŻONYCH SZCZYTÓW NA WŁASNE OCZY.

— Było już dosyć późno i wieczór zapadał gdy schodziłem drożyną wysokogórską do wioski — mówi kulis. Nagle wynurzył się z rozpadliny niesamowicie wyglądający „bhanjakris" i podszedł do mnie. Posiadał 12 stóp wzrostu, był bardzo silnie owłosiony, miał długą brodę i stał na dwóch nogach, jak człowiek.

Wpatrzył się we mnie, lecz ja uciekłem jak opętany. Niewątpliwie gdybym nie pędził tak szybko, olbrzym dogoniłby mnie z pewnością.

Gnałem z góry na dół, bo gdybym biegł w odwrotnym kierunku, człowiek śnieżny napewno był by mnie doścignął. Tak słyszałem od moich dziadków i rodziców.

Jestem pewny, że cudem uniknąłem wówczas śmierci.

Jak wiadomo, nowoczesna wiedza odwykła od wątpienia we wszystko, co jest niezwykłe i dlatego zbierano w ostatnich latach wszystkie wiadomości najnieprawdopodobniej brzmiące i wręcz legendarne, mające jakąkolwiek styczność ze „śnieżnym szłowiekiem".

Rzecz ciekawa, że

OPOWIADANIA TAK PÓŁNOCNYCH HINDUSÓW JAK I TYBETAŃCZYKÓW

były zupełnie zgodne z opowiadaniem chińskiego kulisa z Indyj.

Co prawda, wszystkie te informacje starannie spisane i posegregowane nie posiadały cech nieprawdopodobieństwa i fantastyczności. Wynika z nich, że spotkanie z męskim osobnikiem tajemniczych mieszkańców najwyżej położonych ośnieżonych okolic w Himalajach nie jest tak niebezpieczne, jak spotkanie z osobnikiem żeńskim.

Mężczyzna — a może go nazwać samcem — jest spokojny i nie napada na ludzi, natomiast

KOBIETA OKAZUJE SKŁONNOŚCI KANIBALSKIE

Rzuca się ona z całą zajadłością i drapieżnością na wszystko co żywe.

Kilkakrotnie znaleziono straszliwie okaleczone zwłoki krajowców w Himalajach.

— Pożarły go „langini"! — mówili z paniczną trwogą mieszkańcy osiedli w Himalajach. „Langini" jest to nazwa, którą określają krajowcy ludzi śnieżnych.

Lecz żadne żywe słowo nie wpłynęło w tak silnym stopniu na badaczy, zwłaszcza jeśli pochodzi to od krajowców, jak relacje inteligentnych białych turystów, którzy twierdzą, że napotkali już na ślady stóp, nie przypominających ani śladów ludzkich, ani żadnego znanego zwierzęcia. Ceniony i popularny badacz Eric Shipton, któremu opinia angielska wierzy bezwzględnie, widział dwa razy

ŚLADY STÓP TAJEMNICZEGO MIESZKAŃCA NAJWYŻSZYCH OKOLIC HIMALAJÓW

Były one częściowo małe, jak odciski stóp człowieka o płaskiej stopie, albo też olbrzymie jak człowieka gigantycznego.

Jeszcze kilkunastu wiarogodnych białych, którzy odważyli się na wyprawy naukowe wysokogórskie w Himalajach, stwierdza, że na własne oczy widzieli te ślady i badali je.

NIE UDAŁO SIĘ IM JEDNAK UJRZEĆ ŚNIEŻNEGO CZŁOWIEKA.

Czy określenie „człowiek" jest w ogóle ścisłe? Kwestia ta pozostaje nierozstrzygnięta przez uczonych. Według relacyj krajowców mieszka na najwyższych szczytach jakiś rodzaj istot zbliżonych wyglądem i budową do człowieka, lecz żyjący w jaskiniach, żywiący się mięsem zwierząt, docierających tam i broniący terenów swego osiedlenia z całą zajadłością.

ISTOTY TE POTRAFIĄ SIĘ NAWET BRONIĆ WYWOŁYWANIEM LAWIN

Uczeni usiłowali rozmaicie tłumaczyć sobie pochodzenie śladów tajemniczych. Jedni twierdzą, że są to

ŚLADY ISTNIENIA W TYCH OKOLICACH OLBRZYMICH MAŁP,

z których największe egzemplarze są nieuchwytne. Olbrzymy te mają chód chwiejny, ślizgający się i stąd ślady wydłużone, jak gdyby pochodzące od stóp fantastycznych gigantów.

Być też może, że niektóre gatunki małp w pogoni za himalajskimi królikami odważą się wtargnąć w ośnieżone góry samotnie, a błądząc i nie mogąc wydostać się z niedostępnych okolic, pozostają tam na stałe.

Krajowcy jednak twierdzą z całą stanowczością — i to byłoby wytłumaczenie najistotniejsze zagadki — że ślady stóp pochodzą istotnie od ludzi, którzy zbiegli z wykutych w skałach więzień tybetańskich i

UKRYWAJĄ SIĘ W JASKINIACH GÓRSKICH

Niewyjaśniona jest jeszcze sprawa olbrzymiego wzrostu napotykanych istot.

Wyznaczona ostatnio nagroda amerykańska za dostawienie żywcem lub po zgładzeniu egzemplarza tajemniczych mieszkańców najwyższych szczytów w Himalajach przyczyni się może do wyjaśnienia tej tajemnicy.

## Szpalta humoru

ZMIANA ZAINTERESOWAŃ



— Żałuję niezmiernie, panie profesorze, ale panicz przestał się interesować muzyką i nie chce więcej się uczyć gry na fortepianie. Postanowił zostać dentystą!

WIELKA TAJEMNICA

Znany z ekscentrycznych manier aktor G.. podchodzi do zebranych przy stoliku w kawiarni kolegów i woła:

— Wiecie, S... umarł!

S.. to świetny aktor i niezrównany kompan, dlatego też wszyscy ze smutkiem omawiają żałobną nowinę.

Nagle w drzwiach ukazuje się postać rzekomego nieboszczyka.

G.. niespeszony przykłada palec do ust i syczy:

— Na miłość Boską, panowie, ciiiicho! On jeszcze o niczym nie wie!

GWARANCJA

Doktór B.. robi obchód swych pacjentów w szpitalu.

— Panie doktorze — zapytuje jeden z nich — czy ja będę żył?

— Co za pytanie! Może pan śmiało zacząć czytać „Sagę rodu Forsytów".

# Żądza złota każe zapomnieć o niebezpieczeństwie

Poszukiwacz złota jako jednostka nie istnieje już w Afryce Południowej. Romantyzm jego śmiałych wypraw po „złote runo" minął bezpowrotnie. Dzisiaj poszukiwanie złota zorganizowane jest w sposób fabryczny w kopalniach na modłę kopalni węgla. „Romantyczny" jest dzisiaj co najwyżej jedynie sposób wykradania wydobytego złota i zawzięta walka personelu nadzorczego z złodziejami złota. Mimo najściślejszego nadzoru nie da się jednakże zapobiec wykradaniu złota przez górników. Według ogłoszonego sprawozdania półrocznego zjednoczonych Kopalń Złota Południowej Afryki stwierdza się, że

**w ciągu sześciu miesięcy skradziono w kopalniach olbrzymią ilość złota wartości jednego miliona funtów.**

Wymieniony koncern zatrudnia w swoich kopalniach nie mniej jak 500 tysięcy robotników. Z liczby tej jest tylko 10 proc. białych, którzy stanowią personel administracyjny i nadzorczy.

Murzyni przeważnie tylko w tym celu przyjmują zajęcie w kopalniach złota, ażeby za zdobyte w sposób uczciwy czy nie uczciwy złoto kupić sobie — żonę. Po pięciu latach wracają oni do swej wsi rodzinnej. Czarne piękności chętnie wychodzą za białych robotników kopalnianych, gdyż ci, jak na stosunki murzyńskie, są przeważnie bardzo zamożni.

Świeżo zaangażowani robotnicy kopalniani na ogół nie dopuszczają się kradzieży złota. Zaznajamiają się oni najpierw szczegółowo z wszelkimi możliwościami wykradania złota i dopiero krótko przed zwolnieniem wykonują swój plan.

Przedsiębiorstwa radzą sobie w ten sposób, że

**cały proces dobywania złota odbywa się mechanicznie i maszynowo i że robotnicy murzyńscy możliwie wcale nie stykają się ze złotem.**

Lecz już w podziemiach kopalni robotnik częstokroć styka się ze złotem, które wymyka się spod kontroli białego dozorcy. Tutaj też zaczyna się wyrafinowana robota złodziejska. Przeszukiwanie robotników po skończonej szychcie nie daje prawie nigdy żadnego wyniku.

**Do wynoszenia złota poza obręb zabudowań kopalni murzyni posługują się tresowanymi zwierzętami jak kotami, psami, a przede wszystkim gołębiami.**

Innym trickiem złodziejskim jest wywożenie złota w rozmyślnie uszkodzonych i do naprawy przeznaczonych wózkach. Oczywiście i połykanie złota jest praktykowane przez wielu murzynów.

Zdarzają się też rozpaczliwe ucieczki robotników, którym udało się znaleźć szczególnie wielkie bryły złota. Ucieczka taka jest prawie że beznadziejna, bo złodziej albo zostanie zastrzelony lub ciężko zraniony przez dozorców albo zawiśnie na okalających kopalnię zasiekach drucianych, przez który przechodzi silny, ubezwładniający człowieka prąd elektryczny.

A przecież żądza złota każe zapomnieć o wszelkich niebezpieczeństwach.

## KRAKÓW wczoraj i dziś

# Srebrna trumna wagi 650 kg stanie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów

Jak już dziś rano pisaliśmy, przybyła wczoraj do Krakowa komisja, czuwająca nad stanem mumifikacji zwłok Marszałka Piłsudskiego. W czasie pobytu w Krakowie członkowie komisji odbyli naradę w sprawie sarkofagu, który ma być wzniesiony w krypcie.

W jednej z firm znajduje się obecnie w robocie nowa srebrna trumna, artystycznie wykonana, która waży około 650 kg. W związku z tym brana jest pod uwagę ewentualność, aby nad trumną tą w ogóle nie ustawiać sarkofagu.

# B. prokurent handlowy skarży matkę o wypłatę... alimentów

Niezwykła sprawa rozpatrywana będzie w najbliższych dniach w krakowksim Sądzie Cywilnym. Jest to proces, przypominający żywo sprawę, o której swego czasu kilkakrotnie pisaliśmy.

Wówczas chodziło o skargę adwokata krakowskiego, który znajdując się w ciężkich warunkach finansowych skarżył swych rodziców o wypłatę alimentów w wysokości kilkuset złotych miesięcznie. Obecna sprawa ma identyczne podłoże.

Chodzi o b. prokurenta wielkiego przedsiębiorstwa, który wystąpił na drogę sądową przeciw swej matce. Pozwana jest powtórnie zamężna, a syn występujący ze skargą pochodzi z pierwszego małżeństwa.

Przez długie lata syn pracował w różnych przedsiębiorstwach czy to jako buchalter, czy też kasjer lub korespondent wzgl. w końcu prokurent. Ostatnio stracił jednak posadę i znajduje się w ciężkiej sytuacji życiowej.

W tym stanie rzeczy wniósł skargę sądową przeciw matce, podkreślając w pozwie, iż jest ona osobą zamożną, posiadającą w jednym z miast prowincjonalnych 4-piętrową kamienicę oraz posiada drogą biżuterię.

Wobec tego domaga się powód wypłaty alimentów w kwocie 400 zł. miesięcznie.

Biorąc pod uwagę fakt, iż pozwana należy do najlepszych sfer towarzyskich naszego miasta, skarga wywołała zrozumiałe zainteresowanie. Powoda zastępuje adw. dr. Henryk Bader.

## Teatry i Kina

TEATR ŻYDOWSKI (BOCHEŃSKA 7)
„Glückel Hameln" z Idą Kamińską

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
„Profesja pani Warren" G. B. Shawa.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: Diabły dzikiego Zachodu i „Książątko".
APOLLO: Hrabina Władinow (Marlena Dietrich, Robert Donat i in.)
ATLANTIC: „Dybuk" (Morewski, Samberg i i.)
BAGATELA: „Madame Lenox", film niemiecki.
MUZEUM: „Mały Kadet". (Jackie Cooper), oraz „Mleczna droga". (Harold Lloyd).
PROMIEŃ: Władca (Emil Jannings, film niemiecki).
STELLA: „Walc królewski" (film niemiecki).
SZTUKA: „Cienie przeszłości" (Gue Standing, Gertruda Michael).
UCIECHA: „Znachor" (Janusz Stępowski, Barszczewska, Zacharowski i in.).
WANDA: Ziemia błogosławiona (Paweł Muni, Luiza Rainer).

# Przed deportacją przywódców arabskich

Jerozolima, 2. 10. PAT. Członkowie naczelnego komitetu arabskiego oraz dyrektor jednego z banków arabskich w Haifie zostali aresztowani przez władze brytyjskie. Znajdują się oni obecnie na pokładzie krążownika „Sussex" i będą deportowani w dniu dzisiejszym na wyspy Seychelles na Oceanie Indyjskim. Oddziały wojskowe w sile 7500 ludzi znajdują się w pogotowiu alarmowym dla zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa w kraju. Na wypadek pogorszenia się sytuacji przewidziane jest przysłanie posiłków z Egiptu.

# Kto wiatr sieje...

## „Gwałtem nie zbudujemy Polski narodowej ani ludowej" — moralizuje pismo endeckie

Warszawa, 2. 10. (A) Dzisiejszy endecki „Wieczór Warszawski" ogłasza na czołowym miejscu artykulik pod tytułem: „Opamiętajcie się i przestańcie!", w którym pisze między innymi: W ostatnich dniach pobitych zostało dwóch wybitnych dziennikarzy, przedstawicieli młodego pokolenia obozu narodowego. Jeden z nich w tej chwili leży ciężko ranny w szpitalu. W pierwszym wypadku odpowiedzialność jest ustalona. Nikt nie zaprzeczył autentyczności listów, rozesłanych po napadzie. Sprawcy drugiego napadu nie są dotychczas znani. W każdym razie wszystko przemawia za tym, że także i tutaj zaszedł akt terroru politycznego. Nie wystarczy samo potępienie gwałtu fizycznego w walkach politycznych, nie wystarczy apelowanie czynników bezpieczeństwa publicznego. Stoimy wobec groźby wejścia na stałe w życie polityczne gwałtu i zasady „ząb za ząb". Jest to niebezpieczeństwo grożące nie tylko życiu jednostki, ale całemu narodowi. Niechże w tej chwili odezwie się pod adresem całego młodego pokolenia w Polsce silny i ostrzegający apel: Opamiętajcie się i przestańcie. Na miłość boską przestańcie, bo gwłatem nie zbudujemy Polski ani narodowej ani ludowej. Walczmy na rozum i serce, ale oddzućmy gwałt wobec rodzonych braci.

# Odwołanie Z. N. P. przeciw decyzji władz

Warszawa, 2. 10. (A) Wobec zawieszenia w czynnościach Związku Nauczycielstwa Polskiego, zarząd Związku postanowił w przepisanym terminie 14-dniowym wnieść odwołanie od decyzji Starostwa śródmiejsko - warszawskiego. Zawieszony zarząd starał się o audiencję u premiera, ale dotychczas audiencji tej nie uzyskał. Poza tym zarząd główny Z. N. P. wystosował depeszę do Prezydenta Rzeczypospolitej i do marszałkowej Piłsudskiej. Równocześnie wydano odezwę do związków zawodowych i świata pracy.

# Obłąkany na szczycie masztu radiowego

## cudem ocalał od okropnej śmierci

Warszawa, 2. 10. (A) Wczoraj w godzinach popołudniowych, kiedy technik radiowej nadawczej stacji Warszawa II w Mokotowie zamierzał puścić prąd wysokiego napięcia, spostrzegł z przerażeniem, że na szczycie 40-metrowego masztu siedzi człowiek. Oczywiście prądu nie puszczono i zaalarmowano policję. Wkrótce zorientowano się, że jest to umysłowo chory. Ponieważ ani prośbami ani groźbami nie udało się nakłonić go do opuszczenia masztu, chwycono się fortelu. Mianowicie pod masztem rozpalono wielkie ognisko i policja zaproponowała obłąkanemu, aby wraz z nią wykonał kilka skoków przez ogień, obiecując mu za udany skok paczkę papierosów. Dopiero ta propozycja skłoniła szaleńca do zejścia z masztu. Chorego odwieziono do szpitala Jana Bożego. Dzięki temu, że zauważono go w porę, nie zginął on okropną śmiercią.

## W Mińsku Mazowieckim

Warszawa, 2. 10. (A) Z Mińska Mazowieckiego donoszą, że ubiegłej nocy grupa endeków wkopała krzyż na skwerku w Mińsku Mazowieckim w miejscu, gdzie zginął ś. p. wachmistrz Bujak. Krzyż był zaopatrzony w olbrzymi napis. Z polecenia starosty krzyż ten został wykopany i przewieziony na cmentarz, gdzie zostanie umieszczony na grobie Bujaka.

## Z sowieckiej serii wyroków śmierci

Moskwa 2. 10. Obwodowy sąd w Iwanowie skazał 4-ch członków antysowieckiej organizacji prawicowej, działającej w rejonie kadyskim na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wśród skazanych znajduje się sekretarz rejonowego komitetu partyjnego, sekretarz rejonowego komitetu wykonawczego, kierownik rejonowego kmitetu finansowego oraz przewodniczący rejonowej kooperatywy społecznej.

Moskwa 2. 10 Trybunał wojenny nadwołżańskiego okręgu wojennego w Saratowie skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie za wysadzenie w powietrze pompy naftowej, co pociągnęło za sobą 9 ofiar w ludziach, dyrektora saratowskiego biura trustu naftowego oraz 8 funkcjonariuszów tegoż biura. Wszyscy skazani należeli do antysowieckiej organizacji trockistowsko - prawicowej.

## Autobus wpadł do rzeki

Helsingfors 2. 10. (R) W pobliżu miejscowości Salo w południowo - zachodniej Finlandii, przepełniony autobus zwalił się do rzeki. 7 osób poniosło śmierć na miejscu, a dwie są ciężko ranne.




# TRAGICZNE ZAWODY

*(Korespondencja własna „Nowego Dziennika")*

Brno Mor., koniec września.

Wciśnięty w nieprzejrzany potok ludzi daję się unosić bezwolnie w kierunku trybuny na starcie. Niecierpliwie mierzę odległość dzielącą mnie od wolnej przestrzeni. Udręczonym żebrom należy się gwałtownie wypoczynek. To nie żarty. Zawodom przypatruje się 120000 widzów. Złość mnie bierze. Poco właściwie ci ludzie tłoczą się na te wyścigi. Jakąż emocję sobie przyobiecują: mały wycinek trasy i przelatujące na nim w krótkich odstępach czasu maszyny, jednako „na oko" wyglądające, jednako zabłocone i zakurzone, indywidualnych wyczynów niemal nie można zaobserwować a o wyniku zawodów dowiaduje się widz dopiero po zawodach, z gazet. To nie to co np. wyścigi konne — nawet bez emocji „totka" — tam człowiek wyciąga szyję, by zobaczyć jak dżokeje przy finiszu okładają konie szpicrutą by zwyciężyć o „pół długości" — co jako żywo można same mu zaobserwować. Wielce to podniecające i pouczające widowisko. A tu — chyba ten łechcący dreszczyk na widok przelatującej maszyny: a nuż, wóz się wykopyrtnie? Proszę się nie dziwić memu pesymizmowi i zgryźliwości, jeszcze przed rozpoczęciem tych smutnych zawodów. Widziałem onegdaj na treningu Niemca Pietscha, który mijając trybunę, naraz stracił panowanie nad kierownicą, wjechał na słup telegraficzny, przełamał go w dwoje, przy czym sam wyleciał w powietrze a wóz bez kierowcy kilkadziesiąt metrów dalej, wywinął parę koziołków. Niemca w bardzo ciężkim stanie odwieziono na klinikę, a z wozu nie wiele pozostało po eksplozji tanku z benzyną. Drugi, był Czech Hlawacz na Zetce, który jednak wyszedł z stosunkowo lekkimi obrażeniami.

Nareszcie jestem na miejscu. Zwracam się przede wszystkim do „boksów" zaowdników po nowości. Jest ich też sporo. Przede wszystkim ekipa Au to Unionu zdekompletowana. Varzi zgłosił się jako chory, więc pozostali Müller i Rosemeyer, ten ostatni mimo wszystko wesoły i niefrasobliwy. — Towarzyszy mu żona, znana lotniczka Elly Beinhorn, którą parę lat temu poznał na zawodach w Brnie i z punktu się w niej zakochał.

W ekipie Mercedes Benz panuje spokój. Opinia sportowa już dawno „tipuje" ją jako zwycięską. Mają cudowne maszyny, a kierowcy to: Caracciola Brauschitz, Seamann i Lang.

Trzecia ekipa to włoska na Alfa—Romeo, bez Sieny, który zdecydował się z jemu tylko wiadomych powodów — asystować wyścigom jako widz z Nuvolarim i Brivio. Nuvolari zdążył już zwrócić powszechną uwagę na siebie poprzedniego wieczoru w jednym nocnym lokalu brneńskim. Gospodarz lokalu ku uczczeniu międzynarodowych gości rozwiesił w lokalu flagi rozmaitych państw. — Nuvolariego rozjuszył widok sowieckiej flagi, zerwał ją, rozdarł i podeptał nogami.

W kategorii wielkich wozów startuje jeszcze 5 maszyn prywatnych, w sumie 12 wozów, które mają zrobić 15 rund na trasie 29 km łącznie 437 km. Ponadto jest jeszcze 17 kierowców mniejszych maszyn wyścigowych, którzy tylko w 5 rundach, będą ryzykować całość swoich kości, o zdobycie wielkiej nagrody miasta Brna. Największą uwagę zwraca w tej grupie młodziutki książę siamski Bira, biorący po raz pierwszy udział w wyścigach. Godzina 10. Słońce grzeje niezgorzej — pogoda cudowna. Trasę przejeżdża wóz organizacji zawodów, zamykając ją dla wozów prywatnych. Jeszcze godzina oczekiwania, i wreszcie startują wozy lekkiej kategorji. Z miejsca wysuwa się naprzód doskonały kierowca Martin na angielskim wozie Era. Już w drugiej rundzie odpadają dwaj kierowcy z powodu defektów maszyn. W czwartej rundzie bohaterem jest książę Bira. Sympatyczny ten chłopak wysunął się brawurowo na czoło i po chwili widzieliśmy go mijającego trybunę w powolnym tempie. Defekt rury wydechowej i pompki olejowej. Dokończył jednak zawodów jako czwarty. Równocześnie sygnalizują o pierwszym wypadku. Czech Pohl wyleciał z trasy. Dwóch widzów ranionych. Wypadek ten zdaje się nie zaprzątnął w tej mierze uwagi publiczności co odbywający się w piątej rundzie pojedynek między doskonałym Martinim a Włochem Villoresi na Maseratti, który niespodzianie wysunął się i w fantastycznym finiszu zdobył pierwsze miejsce, w czasie 1 godz. 10 min. i 19,9 sek. z przeciętną szybkością 123,4 km na godz. Drugie miejsce zdobył Martin, trzecie Węgier Hartmann no a czwarte pechowe książątko Bira.

Krótka pauza i już stoją na starcie wielkie maszyny. Kierowcy milczący i skupieni, kilku mechaników kręci się jeszcze w ostatniej chwli kolo wozów. Po chwili rozdziera powietrze ryk zapuszczonych motorów. Od pracy tych potworów 16 i 17-cylndrowych drży trybuna. Sygnał startu: maszyny wylatują jak bolidy. Jedynie Nuvolari zmarudził coś i stracił parę drogocennych sekund.

To co potem nastąpiło, wycisnęło krwawe piętno na zawodach. Pierwszą rundę prowadził Lang na Mercedesie, jemu na piętach Rosemeyer, w nie wielkim oddaleniu pilnują siebie Müller i Brauschitz, za nimi spokojnie niespieszący się Caracciola, a w sporej już odległości Nuvolari. Lang nadał z miejsca mordercze tempo — o czym świadczył choćby wywalony z ziemi kamień kilometrowy — i już w pierwszej rundzie padł rekord szybkości trasy w czasie 12:33,8. Zdaje się że Lang przecenił swoje siły i możliwości maszyny i temu należy przypisać nieszczęście jakie się wydarzyło w czwartej rundzie.

Miała ona w ogóle dramatyczny przebieg. Langowi udało się jeszcze w drugiej i trzeciej rundzie utrzymać rozpaczliwym wysiłkiem prowadzenie, ale już w czwartej rundzie wyprzedził go Rosemeyer. Równocześnie sygnalizują Caracciolі z depotu aby zwiększył szybkość. Ten reaguje momentalnie i lokuje się na drugim miejscu mając za kołem Brauschitza.

Lang już na czwartym miejscu, za nim jeszcze tylko Nuvolari, któremu dzięki bezprzykładnej odwadze udało się przegonić Müllera. Skończyła się czwarta runda — Lang znikł.

Było pół do drugiej, kiedy megafony zawiadamiają, że Lang wyjechał na 13 kilometrze z trasy. W tym momencie wyjeżdża równocześnie parę karetek pogotowia na trasę; każdy zrozumiał, że stało się wielkie nieszczęście.

Zanim udało mi się dostać na miejsce wypadku, karetki wracały już po świeży ładunek.

Wóz Langa przodem wryty stoi niemal prostopadle. Przednie koła wozu oderwane — w odległości kilkudziesięciu metrów. Z trudem można zrekonstruować przebieg wypadku: wóz Langa z niewyjaśnionych narazie przyczyn wjechał z całą szybkością w las, rozbijając grupkę osób, która tam stała, poczym odbił się od drzew jak piłka, gubiąc po drodze przednie koła i lecąc jak pocisk na wysokości około pół metra wpadł w tłum ludzi stojących po drugiej stronie szosy. Rezultat: 2 zabitych 8 ciężko rannych, ponadto wielka ilość lżejszych obrażeń przez ogromne ciśnienie powietrza i odłamki wozu. Najbardziej zdumiewający był moment, kiedy Lang, który po pierwszym zderzeniu wyleciał z wozu, podniósł się z ziemi i zataczając się na nogach z twarzą we krwi, wołał do nadbiegających ludzi, by mu pomogli wsiąść do wozu, bo musi koniecznie ukończyć wyścig!.. Pół godziny potem znajdował się już w pociągu w drodze do Londynu.

Tymczasem na trasie Caracciola wysunął się bezapelacyjnie na czoło mając jako następnego w odstępie 1 km Rosemeyera, aż do ósmej rundy, kiedy ten spowodu defektu hamulców musiał przerwać jazdę. W jednastej rundzie zatrzymuje Müllera, sam siada do kierownicy mając przed sobą 3 Mercedesy. Jego jazda aż do końca, kiery udało mu się zająć trzecie miejsce, zrobiła go bohaterem dnia. Było też coś nadludzkiego w tym ogromnym wysiłku sił i nerwów. Człowiek poświęcił się bez reszty maszynie, stał się jej niewolnikiem i wielbicielem. Kto widział Rosemeyera po wyścigu jak patrzył z tkliwością na maszynę z której tyle wydobyć potrafił, ten w to uwierzy. Wyścig się skończył. Pierwsze miejsce zajął Caracciola, drugie Brauschitz, trzecie Rosemeyer, czwarte Seaman. Padły dotychczasowe rekordy jednej rundy i rekordy przeciętnej szybkości. Tłumy ludzi opuszczają Brno w autach, autobusach i kolejach. 29 klm trasy opustoszało, tylko na serpentynach w Ostrowacicach pozostały kałuże krwi.

*Inż. I. R.*

# Lauri Lehtinen — pogromca Nurmiego walczy dziś w Warszawie

Lauri Lehtinen — pogromca wielu rekordów świata, Paavo Nurmiego i obecny rekordzista świata na klasycznym dystansie 5 km — 14 m. 17 sek., przybył wczoraj do Warszawy. Towarzyszy mu drugi biegacz fiński Hoppania, mniej sławny od niego, ale również w swej ojczyźnie zajmujący czołowe miejsce.

Lehtinen ma obecnie 28 lat. Początki jego kariery datują się od roku 1930, gdy po raz pierwszy przebiega 5000 mtr poniżej 15 minut, osiągnął wówczas 14:46.

Lehtinen słynie nie tylko z tego, że doskonale biega, ale również i ztego, że najmocniej ze wszystkich fińskich biegaczy trenuje.

Ciekawy jest jego początek treningu. Mieszkając w małej wiosce gdzieś w głębi fińskich jezior — musiał on udawać się do pobliskiego miasteczka do pracy — codziennie przechodził, a potem przebiegał dystans około 25 — 30 klm. Stąd powstała jego ogromna wytrzymałość mechaniczna ruchów.

Bo jeśli chodzi o styl — to bieg Lehtinena wykończeniem ruchowym sprawia o wiele większe wrażenie aniżeli nawet bieg Nurmiego, czy którego kolwiek z biegaczy fińskich młodszej generacji.

Rok 1932 był rokiem najświetniejszych wyników Lehtinena. Jeszcze przed wyjazdem na Olimpiadę do Los Angeles biega on w towarzystwie Iso . Holo w Helsingforsie 5000 metrów w czasie nowego rekordu świata — dawny rekord należący do Paavo Nurmiego 14.28, został pobity o 11 sekund! Był to wyczyn niewiarygodny — wielu powątpiewało nawet w możliwość osiągnięcia takiego czasu. Olimpiada w Los Angeles przyniosła mu złoty medal za 5 km.

Od tej chwili uważano go, po dyskwalifikacji Nurmiego, za następcę słynnego Paavo. Lehtinen w tymże roku bije kilka innych rekordów świata na dystansach milowych. Z osobą Lehtinena wiąże się ściśle zagadnienie — czy małżeństwo sprzyja utrzymaniu dobrej formy w biegach? Lehtinen jeszcze przed Los Angeles miał zamiar ożenić się, ale przyrzekł, że jako prezent ślubny swej przyszłej żonie przywiezie złoty medal — przywiózł i ożenił się!

Ciekawe jest że Lehtinen startował już raz w Warszawie w r. 1934 — startował wówczas, gdy kończył się Kusociński i narodziła się gwiazda Noji. Na owych zawodach we wrześniu 1934 — w drugim dniu zawodów, gdy Kusocińskiemu po biegu pierwszego dnia odnowiła się kontuzja — Noji ambitnie walczył z koalicją fińsko-szwedzką: Lethinen — Peterson — osiągając wówczas poraz pierwszy w życiu czas, który wykazał jego olbrzymie możliwości.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kaufer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.